

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.

1/2 " -- 40 "

1/4 " -- 20 "

1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Duch i litera.

W sferach rządowych, w sejmie, w prasie raz po raz toczy się dyskusja na temat zarządzeń i przepisów, regulujących prawa t. zw. mniejszości narodowych. O literę, o taką lub inną redakcję ustawy, o to lub owo brzmienie jakiegoś paragrafu spierają się ministrowie, posłowie, toczą ze sobą namiętne walki stronnictwa i pisma. I jakże niewielu wytrawnych nawet polityków i administratorów zdaje sobie sprawę z tego, że czynnikiem decydującym w tej dziedzinie jest nie władza ustawodawcza, lecz władza wykonawcza!

Najidealniejsze ustawy nic nie pomogą, gdy cała administracja będzie przesiąknięta duchem nie tolerancji i płytkiego nacjonalizmu, gdy cały aparat urzędniczy od dołu do góry, pod wpływem panującej w społeczeństwie atmosfery szowinizmu, jeżeli nie jawnie, to w głębi duszy, ziele nienawiścią do wszystkiego, co nie jest polskiem, zwłaszcza zaś żywi pogardę dla budzących się do samoistnego życia narodowości.

Czytając uważnie prasę litewską i białoruską, oraz słysząc od ludzi wiarogodnych i bezstronnych, bynajmniej nie zainteresowanych w tendencyjnym oświeceniu faktów, o tem co się dzieje na prowincji, o tych wszystkich nieuchwytnych sposobach presji, stosowanych przez rozmaite organy administracyjne względem działaczy oświatowych i bardziej uświadomionych narodowo jednostek z pośród miejscowego ludu litewskiego i białoruskiego, — trudno nie nabrać głębokiego przeświadczenia o bezcelowości wszystkich w najlepszej nawet intencji przedsięwziętych reform ustawodawczych. Śmiesznym jest to zażarte dyskutowanie w centralnych komisjach o mniejsze lub większe ustępstwa na rzecz narodowości nie polskich, jeżeli wszystkie koncesje pozostają na papierze, miejscowa zaś administracja po-

trafi zawsze znaleźć sposób, by sparaliżować dążenia emancypacyjne ludności.

Dowody? Trudno o nie, niestety, w większości wypadków, bo metody stosowane przez policję, inspektoraty szkolne, urzędników starostw, wójtów z mianowania i t. p. polegają przeważnie na wywieraniu presji, na straszaniu, szykanach, przyczepkach, i innych tego rodzaju nieuchwytnych i nie dających się stwierdzić protokularnie represjach. Ale nie brak i faktów bardziej jaskrawych.

W ostatnim numerze „Lietuvos Aidas“ został zamieszczony protest litewskiego towarzystwa oświatowego „Rytas“ w Święcianach, powołujący się na następujące wypadki:

1) W okolicznych wioskach policja próbowała steroryzować mieszkańców i zmusić ich do zabrania swych dzieci ze szkół ludowych T-wa „Rytas“, grożąc karami w razie oporu. Tak więc d. 25 listopada r. u. przybyli dwaj urzędnicy policyjni do wsi Szakaliszki gminy Łyngmiańskiej, którzy pod groźbą kary zażądali od Kajetana Kieikasa, Michała Baranowskiego i innych mieszkańców tej wioski, by posyłać swe dzieci do rządowej szkoły polskiej w Kołtynianach. Do tej samej wsi o godz. 12-tej w nocy z d. 8 na 9 grudnia r. u. przybyli znów dwaj policjanci, żądając, by miejscowy nauczyciel T-wa „Rytas“ Adam Papinigis natychmiast podążył z nimi na posterunek do Kołtynian. Wobec katorycznej odmowy nauczyciela spełnienia tego rozkazu o tak niezwyklej porze, policja oddaliła się.

2) W połowie stycznia r. b. aresztowano członka T-wa „Rytas“ Józefa Rastenisa ze wsi Stagalany gminy Łyngmiańskiej, który dotychczas pozostaje w więzieniu święciańskim. Rastenis z całym poświęceniem pracował na polu oświaty ludowej.

3) D. 21 lutego r. b. aresztowany został Onufry Zaborowski, mieszkaniec wsi Poszaminie gminy Łyngmiańskiej, który również dotychczas jest więziony

w Święcianach. Zaborowski jest wice-prezesem pozamińskiego oddziału T-wa „Rytas” i znany jest jako działacz oświatowy w szerokich kołach społeczeństwa litewskiego.

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowana o powody uwięzienia tych działaczy oświatowych policja i administracja święciańska, będzie motywowała swój krok posadzeniem aresztowanych o działalność antypaństwową. Tak łatwo przecie dopatrzeć się w każdym poczynaniu narodowym litewskim i białoruskim tendencji niepodległościowych, a więc wrógich państwowości polskiej! Wiemy przecież z doświadczenia, jak władze rosyjskie umiejętnie wynajdywały w akcji oświatowej polskiej, najbardziej nawet niewinnej, pierwiastki polityczne, groźne dla całości imperjum! Formalnych pretekstów w każdym takim wypadku napewno nie zbraknie. Nie o stronę formalną wszakże chodzi, ale o istotny stosunek władz polskich do działalności oświatowej i kulturalnej t. zw. mniejszości narodowych.

Dopóki nie ulegnie on zmianie w samym swem założeniu, dopóki zasadnicza niechęć nie ustąpi miejsca życzliwości, a przynajmniej zrozumieniu szkodliwości wszelkiego przeciwdziałania koniecznościom dziejowym, dopóty wszelkie przepisy i ustawy, chociażby najbardziej liberalne pozostaną martwą literą.

By zaś tchnąć nowego ducha w aparat wykonawczy, na to żadne okólniki ministerjalne nie wystarczą. Na to potrzeba radykalnej zmiany panujących nastrojów i prądów w opinii społecznej.

Opodatkowanie naszego kraju.

Złożony ministrowi Thuguttowi memoriał Wileńskiego Biura Prac Politycznych, o którym niedawno zamieściliśmy w kronice pobieżną wzmiankę, ukazał się obecnie w druku w № 1 miesięcznika warszawskiego „Droga”. Należy przyznać, że memoriał został opracowany starannie i gruntownie i zawiera sporo cennego i ciekawego materiału, z którym częściowo pragniemy zapoznać naszych czytelników. W tej myśli pozwalamy sobie przedrukować ustęp, omawiający palącą kwestję systemu podatkowego, stosowanego w naszym kraju.

Zdawałoby się, że wobec ogólnego zniszczenia i zastoju, wobec braku pomocy do dzwignięcia się z ruiny, rozpaczliwy stan gospodarczy będzie przynajmniej wzięty pod uwagę przy rozkładaniu ciężarów podatkowych, by choć w ten sposób, jeżeli nie czynny, to bierny przyjąć z pomocą krajowi.

Ale jeśli przyjrzymy się rozkładowi tych ciężarów, to zobaczymy, że traktowano Ziemię Wschodnią, zdawałoby się raczej jako kolonję, które do ostateczności wyzyskać należy, bez względu na zdolności płatnicze kraju.

Tak więc za pierwszych 9 miesięcy 1924 roku, na jednego mieszkańca ogólnej ludności Ziemi Wileńskiej przypadło razem wszystkich podatków zwyczajnych i nadzwyczajnych gruntowych, przemysłowych, dochodowych i majątkowych — 7,77 zł. wpływów, gdy na jednego mieszkańca tak bogatej ziemi

Lubelskiej, której stan gospodarczy nie da się porównać ze zniszczeniem Ziemi wileńskiej, na jednego mieszkańca za ten okres wypadło tych samych wszystkich podatków 6,38 zł., na jednego mieszkańca Ziemi Krakowskiej — 8,77 zł. Za ten sam okres podatków zwyczajnych gruntowych, przemysłowych i dochodowych na jednego mieszkańca Ziemi Wileńskiej wypadło razem 4,66 zł., gdy na jednego mieszkańca Ziemi Lubelskiej 2,98 zł. Zaś podatku przemysłowego na jednego mieszkańca ludności miejskiej Ziemi Wileńskiej — 19,83 złotych, gdy na głowę takiego mieszkańca przemysłowego Województwa Łódzkiego tylko 18,72 złotych, Krakowskiego — 16,33 zł., Lubelskiego — 9.

Więc ze zniszczonej pod względem przemysłowym Ziemi Wileńskiej ściągnięto z każdego mieszkańca przemysłowego podatku więcej niż z uprzemysłowionych okręgów Krakowskiego i Łódzkiego, dwa razy więcej niż z województwa Lubelskiego.

Jedynie do podatku gruntowego zastosowano pewne zróżniczkowanie, zaliczając Ziemię Wschodnią do niższej klasy, czy też kategorii podatkowej. Jednakże uczyniono to zupełnie mechanicznie, nie uwzględniając wcale ani tego dystansu w rozwoju kultury gospodarczej, który zawsze dzielił Ziemię Wschodnią od reszty Polski, ani stopnia zniszczenia, ani zdolności płatniczych.

To też podatek gruntowy na głowę w Ziemi Wileńskiej nie o wiele jest niższy niż w Lubelszczyźnie.

W tym wyniszczonym kraju, potrzebującym ogromnych wkładów i inwestycji, podatki obecne są 3 i 4 razy większe od przedwojennych i przenoszą często parokrotnie rentę ziemską, która wobec zniszczenia wojennego i powojennych warunków obniżyła się znacznie.

Lecz nie tyle jeszcze może nawet wysokość tych podatków, co sam system ich i sposób ściągania doprowadza ludność do rozpacz.

Ludność nigdy nie wie, kiedy, za co i ile przyjdzie jej płacić. Podatków istnieje coś ze dwadzieścia.

Nakazy płatnicze sypią się jak z rogu obfitości i to w najrozmaitszych terminach, niedostosowanych zupełnie do czasu najwyższej zdolności płatniczej ludności. Nakazy wyznaczane z góry, obstawione bardzo surowymi karami, naliczanymi nieraz, zanim płatnik zdążył dowiedzieć się o obowiązku podatkowym i terminie, w którym miał go zapłacić. Niema prawie miesiąca, by płatnikowi nie groził sekwestrator. Stan ten jest specjalnie irytującym i obmyślony jakby umyślnie dla podtrzymywania stale uczucia wzburzenia i niechęci do państwa, które co dnia, omal nie co godzina przypomina się jakimś dokuczliwym ciężarem, wiszącym nad obywatelem jak z mora.

Szczególniej niepopularne są podatki samorządowe, wskutek właśnie swej nieuchwytności, mnogości i braku ustalonych zasad i norm. Na wydatki, wymagane przez ustawy, samorządy nie posiadają źródeł pokrycia, rosną deficyty, na pokrycie których wynajdują się najbardziej drastyczne sposoby. Zresztą cele, na które ustawowo te podatki są zbierane, często wśród ludności są niepopularne. Dotychczas gros tych podatków samorządowych, bo czasem aż 50%, szło na policję, która, będąc obcą ludności miejscowej, nie znając ani jej zwyczajów, ani warunków życia, zachowując się wobec niej jak w kraju zabranym, potrafiła wzbudzić w stosunku do siebie żywiołową nienawiść. Podatek na policję lud-

ność traktuje, jako podatek na zniechęcony korpus okupacyjny w czasie wojny.

Wskutek zaś przeszczerzonego bezmyślnie na nasz grunt biurokracyzmu — prawie cała reszta tych podatków szła na urzędników komunalnych. Na rzeczowe wydatki i inwestycje nie zostawało prawie nic.

Tak więc obecny system podatkowy, nie przystosowany do warunków życia kraju, do jego psychiki, do jego możliwości i zdolności płatniczych, podcina na ziemiach litewsko-białoruskich i ruskich szczątki warsztatów wytwórczych zarówno większych, jak mniejszych — zarówno przemysłowych jak i rolnych. Wobec braku kredytu na podniesienie sprawności gospodarki, wytwórczość z niej nie wystarcza płatnikowi nawet na wpłacenie podatków, niedostosowanych do zdolności płatniczych w danych warunkach warsztatu wytwórczego, ani na jego podtrzymanie. Posiadacze większych obszarów ziemskich nie są w stanie ani uruchomić ich gospodarstw, ani częściowo zlikwidować, ani opłacić przypadających na te obszary podatków.

Pozostają więc te ziemie gospodarczo niewyżytkowane, nie przyczyniając się do dobrobytu swoich właścicieli i nie służąc do naprawy ogólnych stosunków agrarnych.

Drobny rolnik, szczególnie małorolny, jest w sytuacji jeszcze gorszej, gdyż warsztat jego nie produkuje nawet minimum, potrzebnego dla przeżycia rodziny.

„Względy strategiczne“.

(Odpowiedź p. ministra na interpelację).

Na przesłaną mi pismem Pana Marszałka Sejmu Rz. P. L. 2253 z dnia 11 listopada 1924 r., oraz pismem Pana Prezesa Rady Ministrów L. 17193 z dnia 19 listopada 1924 r. interpelację posła Wędziagolskiego i tow. w sprawie niszczenia przez wojsko parku miejskiego w Wilnie mam zaszczyt w myśl art. 26 Regulaminu Obrad Rz. P. odpowiedzieć, iż podniesione w interpelacji zarzuty nie odpowiadają rzeczywistości.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły następujący stan sprawy:

Miejsca dla budowy składów amunicyjnych w Wilnie zostały wyznaczone przez kompetentne władze, które kierowały się względami ogólnostrategicznymi, jak również planem obrony miasta Wilna. Budowa kompleksu składów amunicyjnych nadziemnych w miejskim parku w Wilnie pod nazwą Zakret, była zdecydowana orzeczeniem fachowym twórcy planów technicznych dla obozu warownego Wilno z tem, iż magazyny te muszą być kryte przed wzrokiem lotników nieprzyjacielskich wysokopięnym lasem, który ma być przy budowie jak najbardziej oszczędzany. Miejsce to (własność uniwersytetu) nadaje się na duże składy amunicji artyleryjskiej. Grupa Zakret rozmieszczona jest w wąskim pasie przylegającym do gruntów uprawnych i eksploatowanych przez uniwersytet, w ten sposób, że około 90% lasu pozostało do użytku publicznego. Zajęta przestrzeń w ogólnej ilości 8½ ha, położona jest w części lasu prawie nigdy nieodwiedzanej przez publiczność, reszta zaś lasu w ogólnej ilości 75 ha została nienaruszona; z tego wynika, że rozmieszczenie tych składów amunicyjnych nie grozi bezpie-

czeństwu publicznemu, ani też nie ogranicza spacerów ludności cywilnej, która i tak z dotychczas zajętej części lasu nie korzystała.

Po odbudowaniu odpowiednich dróg dojazdowych do składów, dostęp ludności do parku tem więcej będzie ułatwiony, ponieważ dotychczasowe drogi były tylko połowe i to w bardzo złym stanie. Sprawa bezpieczeństwa została szczegółowo zbadana na komisji, zwołanej przez Inspektora Armji w Wilnie z udziałem Rektora Uniwersytetu Alfonsa Parczewskiego i dziekana Dziewulskiego, oraz fachowych przedstawicieli Szefostwa Inżynierji i Saperów D. O. K. III, Kierownictwa Rejonu Inż. i Sap. Wilno i Komendy obozu warownego Wilno w dniu 25 lipca 1924 r. O zajęciu placu pod budowę w swoim czasie pisemnie był powiadomiony Rektor Uniwersytetu przez Komendę obozu warownego Wilno, jak również przez Kierown. Inż. i Sap. Wilno.

Ponieważ majątek Zakret stanowi własność uniwersytetu Stefana Batorego, władze wojskowe były w ustawicznym kontakcie z władzami uniwersytetu a zatem twierdzić mogę, że zajęcie tego terenu za zgodą senatu uniwersytetu można uważać jako głos wybitnej a inteligencją dominującej części społeczeństwa miasta Wilna.

Prawdą jest, że ścięto około 200 sztuk sosen spróchniałych, jednakże eksploatacja ta była przeprowadzoną za zgodą i pod kierownictwem właścicieli, a mianowicie pod nadzorem profesora uniwersytetu dr. Kazimierza Rogoyskiego.

Przy wyszukiwaniu miejsca w znacznym stopniu uważano na wartość lasów, wobec czego nawet kosztem budowy były poczynione wszelkie środki zaradcze i zmiany w projekcie wzniesienia składów.

Uniwersytet już otrzymał odpowiednie odszkodowanie pieniężne za zajęte grunty, a las jest w dalszym ciągu w większej jego części dostępny dla ludności cywilnej.

Proszę uprzejmie Pana Marszałka o zakomunikowanie powyższego Wysokiemu Sejmowi.

Minister Spraw Wojskowych

(—) Sikorski

Generał Dywizji.

* * *

Posel Wędziagolski, komunikując nam powyższy tekst odpowiedzi ministra spraw wojskowych na jego interpelację w sprawie niszczenia Zakretu przez władze wojskowe (interpelacja ta była drukowana w Nr. 20 „Przegl. Wil.“ z dn. 23 listopada 1924 r.), zaopatruje ją w następujący komentarz:

Gdyby p. minister poprzestał w swej odpowiedzi na powołaniu się lakonicznem na względy strategiczne, zamknął by tem usta wszystkim krytykom i malkontentom. „Względy strategiczne” bowiem jest to magiczne wyrażenie, wobec którego zwykły śmiertelnik i obywatel państwa staje bezsilny i bezradny. Może być dane zarządzenie sprzeczne ze zdrowym sensem, logiką, interesem ludności, nawet państwa, jeżeli sfery wojskowe umotywiają je względami strategicznymi, wszelka opozycja i sprzeciw nabierają w takim wypadku zabarwienia nielojalnego i wkraczają w dziedziczną drażliwą t. zw. tajemnic wojskowych. Ale p. minister nie ograniczył się w swym wyjaśnieniu do wspomnianej szablonej formułki lecz przytoczył szereg innych, rzekomo usprawiedliwiających władze wojskowe argumentów i tu wykazał nieznaną sprawę i miejscowych warunków

Prawda, że zajęta pod składy amunicyjne przestrzeń wynosi zaledwie (!) $8\frac{1}{2}$ hektarów, co stanowi jednakże przeszło 10% ogólnego obszaru Zakretu, ale wobec tego, że owa przestrzeń ma kształt wąskiego pasa, faktycznie całą niemal południową część parku, położoną na lewo od głównej drogi, przecinającej Zakret w kierunku fermy czyni zamkniętą dla publiczności, tembardziej, że zgodnie z obowiązującymi przepisami, dostęp do składów amunicyjnych jest surowo wzbroniony w promieniu 500 metrów

P. minister, chociaż nigdy nie był w Wilnie, autorytatywnie stwierdza, że publiczność dotychczas nie korzystała z zajętej części lasu i że obecnie po zbudowaniu odpowiednich dróg dojazdowych do składów amunicyjnych dostęp ludności do parku będzie ułatwiony. Gdyby p. minister zapoznał się osobiście z wyglądem Zakretu, to by się przekonał, że główny urok tego jedyne go może na całym świecie podmiejskiego boru polegał właśnie na jego charakterze niemal pierwotnym, na jego rozległości i dzikości. Drogi polowe, o których wspomina z przekąsem p. minister, wrazenie to jeszcze bardziej potęgowały i bynajmniej nie utrudniały dostępu wileńskim spacerowiczom, udającym się do Zakretu pieszo, a nie w powozach i samochodach, jak zapewne p. minister przypuszcza. Błądziła zaś dotąd publiczność po całym terenie bez różnicy i niewiedząc czemu zajęta przez składy amunicyjne przestrzeń miała być przez nią bojkotowana.

Mocny nacisk p. minister kładzie na zgodę władz uniwersyteckich względem zajęcia części Zakretu. Na tym punkcie p. minister mija się w zupełności z prawdą. Uniwersytet znalazł się wobec faktu dokonanego i założył protest, który jednakże skutku żadnego nie odniósł. „Względy strategiczne” i jemu zamknęły usta i związały ręce. Zresztą gdyby nawet senat uniwersytecki wyraził swą zgodę, to nie stanowiłby żadnego argumentu przekonywającego. „Wybitna, a inteligencją dominująca część społeczeństwa miasta Wilna” — jak ją określa p. minister — z tem społeczeństwem związana jest od bardzo niedawna i oczywiście nie może czuć tego przywiązania do miejscowych zabytków i pamiątek, jakie żywi do nich rdzenny wileńszczyzna. Szkoda natomiast, że p. minister zlekceważył zupełnie głos opinii, która za pośrednictwem prasy wileńskiej z rzadką jednogłośnieścią wyraziła swoje oburzenie na nieposzanowanie tak cennej i pamiątkowej ozdoby Wilna.

Niestety dalsza dyskusja w tej materji jest najzupełniej jałową, bo żadne argumenty nie przywrócą do życia wyciętych kilkuset sztuk „spróchniałych” sosen ani zapobiegną dokonanej profanacji historycznego ustronia.

Oświadczenie

Tymczasowego Wileńskiego Komitetu Litewskiego w sprawie konkordatu.

W prasie polskiej ogłoszony został projekt konkordatu między Rzeczpospolitą Polską a Watykańem. Niektóre punkty tego konkordatu poważnie dotyczą t. zw. mniejszości narodowych, zamieszkałych w państwie polskim, a w tej liczbie i Litwinów i jeżeli ten konkordat zostanie wcielony w życie, wywoła on szkodliwe skutki.

Mając to na względzie Tym. Wil. Kom. Litewski, jako przedstawicielstwo zorganizowanego w kraju społeczeństwa uważa za swój obowiązek wypowiedzieć swoją opinię, zanim ten konkordat zostanie ratyfikowany.

Według artykułów XII, XIX, XX i XXI konkordatu, o ile władze świeckie zechcą wprowadzić w życie niektóre zasady wojującego nacjonalizmu polskiego i zechcą polonizować zamieszkałych w Polsce Litwinów i wogóle nie Polaków, z łatwością mogą wykorzystać kościół dla celów politycznych:

1) Formuła przysięgi biskupiej wkłada nań obowiązek aktywnego działania w obronie państwa od groźących mu niebezpieczeństw, gdyż przysięga kończy się temi słowy:

„Dbały o dobro i interes państwa będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą”.

Tego rodzaju postawienie sprawy może zmusić biskupów do rozpoczęcia szkodliwej Kościołowi walki z narodowym i kulturalnym ruchem mniejszości, uważanym przez panującą narodowość jako szkodliwy dla państwa i, obniżając w ten sposób autorytet biskupów, narzuconoby im obowiązek, który dotychczas spełniały państwowe organy bezpieczeństwa.

2) Władza świecka ma prawo zgłaszania swego sprzeciwu przy mianowaniu duchowieństwa na stanowiska kościelno administracyjne, jeżeli uzna danego kandydata, jako nieprzychylnie usposobionego do państwa. Samo przez się rozumie, że kandydatów kwalifikować będzie niższy personel administracyjny, a na zebranych przezeń informacjach, będą się opierać i władze wyższe. W naszym życiu mamy bardzo dużo przykładów i faktów, że urzędnicy ujemnie kwalifikują litewskich księży i świeckich działaczy społecznych nie z racji nieprzychylności ich do państwa, tylko dla tego, że pracują na polu kulturalnym dla dobra swego narodu, albowiem niższa administracja nie odróżnia pracy narodowej od antypaństwowej.

Nacjonałisci polscy tak przedtem jak i po ratyfikowaniu konkordatu przez prasę i innymi sposobami będą się starali stworzyć ujemną opinię o wszystkich księżach nie Polakach. Tego rodzaju zabiegi już i obecnie są widoczne, gdyż w prasie ukazało się dużo artykułów, pełnych insynuacji pod adresem całego szeregu księży Litwinów i Białorusinów diecezji Wileńskiej.

4) Wytworzone przez konkordat położenie będzie tem dotkliwsze dla Litwinów z powodu braku normalnych stosunków między Litwą a Polską. Z tego powodu litewska praca narodowa była i będzie kwalifikowana jako antypaństwowa. Dotychczas się zwleka z przyznaniem obywatelstwa wielu księżom i wogóle inteligentom litewskim, co będzie miało ujemne skutki w związku z XIX art. konkordatu, gdyż pewnego pięknego dnia księża mogą być usunięci z granic państwa nie bacząc na to, że zamieszkali w tym kraju jeszcze wówczas, kiedy nie był on przyłączony do Polski i ze względów historycznych, etnograficznych i ekonomicznych, od dawien dawna, — stanowi jedną całość z Litwą. Zwiększenie prześladowania Litwinów przy pomocy kościoła jeszcze więcej będzie szkodzić porozumieniu dwóch katolickich narodów.

Wobec upoważnienia władz świeckich do wtrącania się do spraw kościelnych trudno jest uwierzyć, by wymieniona w art. XXIII konferencja biskupów

polskich, mogła zagwarantować Litwinom i wszystkim innym nie Polakom należne im prawa w kościele.

Konstatując tego rodzaju położenie, Tym. Wil. Kom. Litewski ma nadzieję, że większość przedstawicieli narodu polskiego, jako też Ojciec Święty nie zechcą ratyfikować takiego konkordatu, który zamiast spokoju, zgody i miłości wśród wierzących katolików — stwarza nienawiść, czego najlepszym jest dowodem już obecnie rozpoczęta akcja przez nacjonalistów polskich, podburzająca tłumy przeciwko księżom Litwinom i Białorusinom, posiadającym wśród swoich parafjan niemało szacunku i autorytetu.

Wilno, dnia 3 marca 1925 r.

Tymczasowy Wileński Komitet Litewski.

Krzywdzące posądzenie.

W № 2 „Krynicy” z r. b. ze zdumieniem przeczytałem w artykule wstępnym p. t. „Ekonomicz-ska nacjonalność” wymienione, pośród znanych na Białorusi obszarników, jak p. p. Skirmunt Roman, Wojniłowicz, ks. Drucki i in., nazwisko p. (Dory) Kostrowickiej. Nie sprostowałem zaraz tego błędu, chociaż wydał się mi aż nadto krzywdzącym, dlatego że chciałem wprzód upewnić się, czy żyje jeszcze czcigodna p. D. Kostrowicka i czy nie przyszła czasem na stare lata w posiadanie jakiejś olbrzymiej fortuny, która usprawiedliwiłaby zaliczenie mojej dawnej znajomej w poczet owych obszarników. Gdy dziś posiadam w ręku pewne informacje co do p. Kostrowickiej, chcę tu dorzucić kilka kresek do ciekawego profilu tej jednej z *pierwszych* niewiast, które odważyły się u nas głośno przyznać się do narodowości białoruskiej i upomnieć się o przynależne jej prawa w kościele, szkole, urzędzie..., narażając się na niepopularność i prześladowania.

P. Kostrowicka pochodzi ze starej białoruskiej szlachty, zamieszkałej w Mińszczyźnie. Przodkowie jej, jak tyłu innych tu rodzin, należeli ongiś do obrządku wschodniego. W tym rodzie poniekąd dziedziczną jest szlachetna ambicja do brania udziału szerszego w pracy oświatowej nad ludem. Ojciec p. Kostrowickiej był zesańcem politycznym, a sama też była aresztowaną, brat również przykładał rękę do pracy oświatowej nad ludem białoruskim, (nie należy go mieszać ze znanym w piśmiennictwie białoruskiem Karusiem Kostrowickim, który jest dalszą tylko gałęzią, wyrosłą ze wspólnego pnia rodowego). Urodzona na wygnaniu, gdzieś na dalekiej północy Rosji, wychowana i edukowana w domu, lecz nadzwyczaj starannie, obdarzona intelektem o cechach wybitnie męskich, istna *virago*, młoda p. Kostrowicka po powrocie do kraju dość rychło wstąpiła w życie czynne, ofiarowując mu swój entuzjazm, wiedzę, pracowitość i rzadką sumienność. Bogato uzdolniona, mając dobrą pamięć i wytrawne pióro, nie zaniedbywała przytem młoda działaczka samokształcenia się i wyłożonej pracy nad sobą, przyczem osiągnęła wyniki poważne.

Być może rodzice p. Kostrowickiej posiadali majątność ziemską, ale córka ich, od wczesnej młodości, zrzekła się do niej wszelkich praw i *nigdy* już przez całe życie aż po dzień dzisiejszy nie należała do warstwy ziemiańskiej ani duszą, ani ciałem, mimo że z niej właśnie wyszła. Przecież dobitne zaakcentowanie praw i potrzeb ludu białoruskiego, wprzód w Mińszczyźnie, potem w Wileńszczyźnie, i doma-

ganie się dlań oświaty w języku ojczystym, t. j. białoruskim, musiało zaraz stworzyć pewien przedział między nią a warstwą ziemiańską. Co znamiennejsza, p. Kostrowicka, będąc osobą o zachowawczym sposobie myślenia, przeżyła całkowicie ewolucję od światopoglądu szlacheckiego do ideologii narodowego ruchu białoruskiego.

Gdy czasu okupacji niemieckiej w Wilnie i na prowincji, garstka inteligencji białoruskiej, (zdziesiątkowana przez wojnę i ewakuację), głośno oświadczyła: *jesteśmy!* — nie zabrakło w jej szeregach p. Kostrowickiej. Nigdy polityki nie lubiła i nie uprawiała czynnie, w tym jednak decydującym dla przyszłości momencie rozumiała dobrze, że jej tu zabraknąć nie powinno. I złożyła tę ofiarę z siebie. Oto, po zamarcu Zakładu św. Jadwigi na Skopówce, gdzie była przełożoną, czas swój wolny poświęcała, w miarę możliwości, pracy oświatowej, odwiedzając szkółki białoruskie i prowadząc w nich wykłady religijne. Był to czas, gdy jeszcze żaden ksiądz nie chciał zająć do szkółki białoruskiej, a dzieci białoruskich podobno nie przymowano do spowiedzi. I oto, dokąd ociągał się wstąpić niejeden mężczyzna, lękając się tego, co powiedzą dowiedziawszy się o tem znajomi mu Polacy, odważnie ruszyła stopa niewieścia. Współ z innemi, krok za krokiem, walczyła p. Kostrowicka z samowolą niemieckich władz szkolnych. Dla przełamania lodów, jakie sprawa białoruska napotkała wtedy w polityce kościelnej władzy duchownej w Wilnie, p. Kostrowicka, której katolicka prawomówność była zawsze poza wszelką wątpliwością, bywała nieraz u ówczesnego ordynariusza, dziś biskupa sufragana wileńskiego, proboszczów i innych księży, gorąco broniąc przed nimi prawa rozciągnięcia na narodowość białoruską zasady katolickiej, niosącej wolność i równość wszystkim narodom. I nielatwo było kapłanom endekom z tej dyskusji wyjść obronną ręką, tak logicznie a umiejętnie zwalczała zasadę *interesowanego* opiekowania się Białorusinami, aż do ich... wynarodowienia.

P. Kostrowicka brała również udział w pamiętnej konferencji białoruskiej w r. 1918, poczem, po zajęciu Mińska przez Niemców, przeniosła się tam, jako do ówczesnego ośrodka życia białoruskiego. Sędziwe lata, niedojadanie, nieopalone przez całą zimę mieszkanie, przykrości ztąd i zowąd, doradziły jej ustąpić miejsca nowym siłom, skoro tylko one w końcu r. 1918 i w latach następnych zaczęły zewsząd napływać do Wilna. Dziś zdala od gwaru wielkomiej-skiego, a zato blisko tak miłego jej sercu ludu białoruskiego, pędzi p. Kostrowicka cichy żywot, pomagając swej rodzinie prowadzić gospodarke wiejską.

Stąd widać, że całkiem niesłusznie została zaliczoną ona *bezrolna* — do rzędu obszarników białoruskich, a już wprost krzywdzącym jest posądzenie jej, że ze względów oportunistycznych mogła się podszycać w swej działalności pod narodowość białoruską.

Znajomy.

Piszą do nas.

Bolączka przymusu szkolnego.

Za przykładem państw zachodnich został wydany w Warszawie, dnia 7 lutego 1919 roku „Dekret o obowiązku szkolnym”. Zapewne autorowie jego sądzili, iż przyczyni się on do rozpowszechnienia oświaty wśród ludu, a może ułatwi nauczycielstwu pracę

oświatową na wsi (w miastach, acz z wyjątkami, ludność sama się garnie do oświaty i przymus bodaj wcale nie potrzebuje być stosowany). Tymczasem ten dekret nie osiągając celu, jaki mu był zakreślony, stał się kamieniem niezgody między nauczycielstwem a ludnością, wśród której ono pracuje.

Wiadomo powszechnie, że lud nietylko tutejszy, ale nawet rdzennie polski, pod samą Warszawą, jeszcze nie nauczył się cenić wartości oświaty. Według niego nauka potrzebna jest księżom, adwokatom, doktorom i innym „panom”, ale nie chłopu na roli. Jeśli temu się uda nauczyć modlić się z książki do nabożeństwa, to dobrze, a jeśli nie, to też nieszczęścia niema. Prawda, że coraz więcej się spotyka wyjątków z tej reguły, prawda, że coraz więcej jest włóścian, którzy uznając od pracy ręką potrafią pisać listy do pism ludowych... prawda, ale to są wszystko wyjątki, ogół zaś na naukę zapatruje się, jak na rzecz zbytku, która może być i może nie być. Było by pół biedy, żeby to jeszcze nic nie kosztowało, rozumują ludzie, ale przecie trzeba kupić dziecku aż kilka książek rocznie, kilkanaście zeszytów i innych rzeczy służących do nauki, a dziecko, z nauką czy bez niej, tak samo będzie pracowało na roli — pisarzem nie będzie, więc lepiej nie wydawać drogiego pieniądza na naukę, którą bardzo prędko wiatr z głowy wywieje. Tembardziej, mówią, niepotrzebna jest nauka pisania dla dziewcząt., a już różne wymysły takie, jak geografja, przyrodznawstwo, rysunki, gimnastyka, śpiew., to są wszystko pańskie fantazje... Na co to wszystko chłopskiemu dziecku?! tembardziej dziewczynce?! Jeżeli już mają być szkoły, no to mogłyby sobie być, ale takie, żeby w nich nauczono tylko czytać z książki do nabożeństwa jako u dziecka w domu się znajduje, pacierza, katechizmu, może jeszcze pieśni kościelnych i dosyć.

Nauka powinna się rozpoczynać, jak by było stać nie w oborach, a więc około Wszystkich Świętych i kończyć się najdalej przed Wielkanocą, względnie przed pierwszym wypędzeniem bydła na paszę. Ale przymus chodzenia do szkoły, aż do Św. Piotra i rozpoczynanie zajęć od 1 września, to „pański wymysł, aby męczyć chłopca”, który i tak ma dosyć, owszem aż za wiele męki.

Otóż wobec takiego rozumowania przymus szkolny i połączone z nim grzywny lub areszt nie wpłyną na podniesienie oświaty i zmniejszenie analfabetyzmu, zwłaszcza, wśród miejscowego ludu białoruskiego, który pozbawiony szkoły w języku ojczystym i nie odczuwając jeszcze jej potrzeby, niechętnie traktuje jednakże narzuconą sobie szkołę polską, jako uosobienie „pańskich rządów”.

Niechęć zaś ta w pierwszym rządzie spada na reprezentanta szkoły i władzy — na nauczyciela, który w oczach wieśniaka winien jest najwięcej, bo on przecie, zamiast uwzględnić, że dzieci mają zajęcia w domu, lub w polu, a więc do szkoły chodzić nie mogą, pisze raporty, podając spisy rodziców do ukarania... On to jest największy dręczyciel biednego ludu. Piszą tedy skargi na niego (gdzie znajdzie się „mądra głowa”) do inspektora, czasem do policji..., że nie umie uczyć, że z takiej nauki niema żadnej korzyści, więc niema i chęci dzieci posyłać, darmo czas marnować i t. d.

Inspektorzy radzą nauczycielstwu starać się żyć się z ludźmi, wśród których pracują, a jednocześnie, ustnie i piśmiennie, zobowiązuja do nadsyłania... wykazów dzieci, które opuściły naukę, celem ukarania ich rodziców... Jakże tedy może być życie się z ludem?! Jeszcze ten się nie urodził, ktoby tu obu stro-

nom dogodził. Nauczyciel pracuje z całą sumiennością i poświęceniem się, lecz nawet poza podawaniem do kar, będzie zawsze miał swoich nieprzyjaciół, bo któż ich nie ma! Ma ich oczywiście nauczyciel, sługa sług. Tak winien jest ten on i tego, że nie uczy dziecka ze „Służby Bożej” lub oficjum, ale wymaga, żeby każde dziecko posiadało jakieś tam czytanki głupie, winien i tego, że nie uczy dziecka katechizmu, kiedy właśnie tego żądała jego matka. Zajęty nauczaniem w szkole według programów, nie mógł on przecie zostawiwszy te dzieci, które chodziły całą zimę, zając się przygotowaniem do pierwszej spowiedzi dziecka jej, które teraz może pierwszy raz przyszło do szkoły. Jeśli miał przytem śmiałość odeśłać to dziecko z niczem, nabędzie wroga śmiertelnego w jego rodzicach. Gdzieindziej znowu zażądał nauczyciel wskazania granic gruntu szkolnego, przytem świadkowie orzekli tak, że wypadło przenieść słupki o kilka kroków w stronę gruntu sąsiada., oto nowy przybył już wróg wieczny!.. Słysz się wtedy pogroźki w rodzaju: *Ja jamu ukażu hronicu! Aż jaho śled tuł prastynie!* No i jest skarga zaraz do inspektoratu, a w niej — ani słówka o gruncie i granicy, ale pełno wyrzekań, że nauczyciel nie chce uczyć, nie umie uczyć, dzieci nic nie umieją... Podpisów kilkanaście; ten — za miedzę, ten — za słowo, ten — za dziecko, ten — za obietnicę, inny na odczepnego, jeszcze inny sam nie wiedział, co podpisywał..

Kiedy zaś prawie wszyscy gospodarze zostaną wezwani do inspektoratu, by wytłumaczyli się, dlaczego nie posyłają dzieci do szkoły, każdy z nich uczuje się obrażonym przez nauczyciela i chętnie da podpis przeciw nauczycielowi, który tak był zachwałym, że śmiał ich oskarżać... Bo i cóż mają powiedzieć oni inspektorowi? Powiedzieć, że dzieci potrzebne w domu lub w polu, że nie chcą czy nie będą posyłać ich do szkoły ze względów na warunki gospodarcze, nie mogą, bo inspektor tego nie przyjmie pod uwagę, ale kiedy powiedzą, że nauczyciel jest do niczego, to, kto wie, może go zmienia, a póki drugi przyjedzie, to tymczasem nadejdą wakacje. A może drugi, jak dowie się, że tak zrobili z pierwszym, nie będzie już skarzył..

Oto jak nasz lud rozumuje... O jednych nauczycielach ten lud mówi: Nie umie! Nie chce uczyć! nie bije! żonaty! dziećmi obłożony! bogaty! zbyt cichy! łagodny! O innych znowu: hardy, krzyczy, bije, biedny, młody, przepada za dziewczynami, słowem, zarzutów bez liku. Wiadomo, że gdy kto zechce psa uderzyć, to kij zawsze znajdzie. Takie jest położenie nauczyciela swojaka między swojakami, a cóż dopiero przybysza, który — weźmy galileuszy — nawet porozumieć się nie może z dziećmi, zwłaszcza młodszymi!

Z powyższego wynika, że dekret o przymusie szkolnym wydano niepotrzebnie. Mogli wydawać takie zarządzenia okupanci niemieccy, przed którymi wszystko drżało, ale nie rząd polski, o którym nieraz daje się słyszeć z ust miejscowego ludu: *Pierażyli niemcou, pierażyli balszawikou, pierażywiem i palakou!*

Czy nie lepiej byłoby zachęcić do szkoły, np. przez ogłoszenie, że kto skończy szkołę, będzie o rok mniej służył w wojsku? Albo nie pozwolić majstrom przyjmować na terminatorów do rzemiosł, chłopców, którzy nie przedstawiają świadectwa z ukończenia przynajmniej 4-ch oddziałów szkoły powszechnej, ale nie grzywnami i kozą napędzać do oświaty!..

Nauczyciel.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie w „Przeglądzie Wileńskim” niniejszego oświadczenia:

Od kilku lat niektórzy nacjonaliści wileńscy obrali mi za przedmiot swych oszczerczych napaści, jakimi zwykli zwalczać niemal każdego, kto tylko nie należy do nich przekonaniowo. Jak mocno rozmijającą się z prawdą i nadużywającą łatwości ludzką była ta cała akcja, świadczy fakt, że wytoczony mi na podstawie ich donosów, gdy byłem jeszcze proboszczem w Borunach, proces, skończył się umorzeniem sprawy dla braku poszlak winy (po uprzednim pozbawieniu mnie wolności przez 8 miesięcy) i moim powrotem na zajmowane stanowisko. Po kilkoletniej przerwie, niezrażony niepowodzeniem akcji poprzedniej p. J. O. z „Dziennika Wileńskiego” w dniu 27 lutego r. b. № 48 obrzuca mi znowu insynuacjami, w których walczą o prym wierutny fałsz, grube przinaczenie faktów i obłuda iście faryzeuszkowska. Z ludźmi, którzy prawie z reguły wylewają na swych przeciwników kubły pomysł, polemizować wcale nie zamierzam, uważałbym nawet za ubliżające dla siebie. Natomiast nie ważam się naplętnować mianem nikczemności akcji wszczętej przez wrogie mi z pośród nauczycielstwa w Dołhinowie jednostki, dziś przeniesionej na szpalty dzienników. Moralne oparcie w tej nader przykrej sprawie znajduję w gorącym proteście parafjan w obronie mojej. W Dołhinowie pracowałem kiedyś jako wikary, teraz zaś przez trzy lata jako proboszcz, więc lud miejscowy zna mnie dostatecznie i jest mi świadkiem i sędzią, którego wyroku zawsze mogę oczekiwać z całym spokojem. Być może nieraz jeszcze p. J. O., maczając swe pióro w błocie, pisać będzie o mnie. Niechże tedy wie, że dla oszczerstw mam tylko pogardę.

Łączy wyrazy wysokiego poważania
Ks. Michał Piotrowski
proboszcz Dołhinowski.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Wynurzenia posła Grynbauma. — Krytyka „Koła Żydowskiego”. — Konferencja sjonistyczna, a patrijotyzm lokalny. —)

W dziennikach żydowskich znajdujemy obszernie sprawozdanie z akademii poselskiej, która odbyła się kilka dni temu w Wilnie z udziałem posłów Wygodzkiego i Grynbauma.

Ostatni stwierdził, że dzięki polityce eksterminacyjnej zostały liczne rzesze żydowskie wyparte z całego szeregu placówek ekonomicznych. Nastaje właśnie chwila, gdy jedynym wyjściem dla tych mas staje się emigracja, którą w należyty sposób winna kierować organizacja sjonistyczna.

Były prezes „Koła Żydowskiego” wskazał też na fakt, że reprezentacja parlamentarna Żydów w sprawach ekonomicznych skazana jest na współpracę z prawicą, w dziedzinie zaś politycznej z lewicą.

Skwapliwie korzysta z wynurzeń tych „Wilner Tog” (zamiast byłego Tog’u) by ukuć broń przeciwko „Kołu Żydowskiemu”, które w sprawach gospodarczych idzie ręką w rękę z wielkimi obszarnikami, kupcami i przemysłowcami i innymi elementami „Rozwoju”.

Z pewną też satysfakcją p. D. konstatuje:

„Już kilka tygodni temu przy okazji dyskusji nad budżetem w komisji sejmowej wskazaliśmy na fatalny stan, w którym znajduje się człowiek z naszej szarej masy. W swej egzystencji ekonomicznej uzależniony on jest od żydowskiego przemysłowca i kupca”...

... „Błądem jest mniemać, że walka polityczna może być oddzielona od walki ekonomicznej. Nie można być wprzagniętym do dwóch wozów, ciągnących w różne kierunki i nie zostać rozerwanym na dwie części”.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Warszawie pierwsza wszechpolska konferencja sjonistyczna, która

doprowadziła do konsolidacji ruchu sjonistycznego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan J. A., witając w „Naszym Przeglądzie” konferencję, między innymi pisze:

„Obecny rozdział sjonistów polskich na odrębne obozy dzielnicowe jest jeszcze dziedzictwem okresu przedwojennego. Gdy granice zaborów zostały starte przez wielkie dzieło sprawiedliwości, które przywróciło Polskę niepodległą i zjednoczoną — zjednoczyło się również żydostwo polskie a potężną manifestacją tej jedności były ostatnie wybory do Izby prawodawczych. Toteż rozczłonkowanie najliczniejszej żydowskiej grupy narodowej jaką są sjonisci — na poszczególne organizacje dzielnicowe — stało się nietylko anachronizmem — lecz prowadziło również do działań nieskoordynowanych, które obniżały znacznie naszą pozycję polityczną.

Na straży organizacyjnego status quo stały jednostki zbyt przyjęte patrijotyzmem lokalnym — lub też obawiające się utracenia swych wpływów w organizacji ogólnopolskiej”.

I dalej:

„Jeszcze bronią swej „suwerenności” lokalni patrijoci, a ten i ów chciałby jaknajdłużej zatrzymać dla siebie fotel prezesowski. Ale opinia większości przeważa zapewne szalę na stronę zjednoczenia”.

Otóż p. J. A. a wraz z nim cały szereg publicystów stanowczo niedoceniają znaczenia „patrijotyzmu lokalnego”, który bynajmniej nie jest zjawiskiem tak prostym, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Sprawy osobiste w danym wypadku odgrywają rolę podrzędną. Działają tu cały szereg czynników, których pominąć nie podobna. Czynniki te wcale nierazko biorą górę nad stroną czysto racjonalną. Zasady jakobińskie są to już dawno przebrzmiałe echa. A odradzać je niema ani sensu, ani też potrzeby.

Miecz. Gold.

Biblijografia.

„Studenckaja Dumka”. № 1 (2) Studzień 1925. Str. 32.

Numer niniejszy ukazał się chwalebnie już w lutym, a więc z małym tylko opóźnieniem, zato jest mniejszej niż poprzednio objętości, co znowu nikogo nie powinno wprawiać w pesymizm. Niełatwy przecież ma u nas żywot każdy miesięcznik, naogół każdy organ prasowy, któryby chciał służyć czemuś innemu niż polityce chwili bieżącej. Jeśli społeczeństwo polskie w Wilnie tak ubogie jest w pisma publicystyczne, zrozumieliśmy są kłopoty śmiałków białoruskich z pośród młodzieży akademickiej w Wilnie. Jednak *fortes fortuna iuvat*. Otóż i „Studenckaja Dumka” ma wszystkie dane, by w razie poparcia moralnego i finansowego, rozwinąć się z czasem w poważny ideowy miesięcznik.

Wierszyk „Białoruski Sciąg” dość słaby i niepotrzebnie został umieszczony na wstępie. Czerwona jego frazeologia nie zgadza się przytem z treścią dalszą zeszytu. Nie możemy się zgodzić z autorem „Naszaja Dumka”, jakoby większa część mieszkańców Białorusi Zachodniej ewakuowała się czasu wojny do Rosji. Bardzo słusznie Aleksa-Połocak w art. „Nacyjonalnaje Świadomość” utrzymuje, że *czużaja szkoła odłuczyła nas ad narodnaje huseczy*, co jednak popolicie nosi miano „dobrowolnego” przyjęcia wyższej kultury. M. M. czyni niebezpieczną wycieczkę w labirynty jurysprudencki i dość naiwnie proponuje sądownictwu polskiemu, by osądzało bandytyzm pod kątem widzenia konfesjonatu, więc

wyłącznie według podmiotowego stosunku przestępcy do inkryminowanego mu czynu. Napewno byłoby to b. psychologicznie, b. moralnie i b. humanitarnie..., cóż kiedy dziś żaden prawodawca nie może tak idealnie patrzeć na świat. M. M. gorąco apeluje, by *żorstkije sposoby*, o ile użyto ich dla celów wzniosłych, nie były karalnymi podług paragrafów prawa formalnego.

A. Gałuniec w „*Sztodziennych dumkach*“ zdradza się z niezajomością tego, iż Luter wcale nie był pierwszym tłumaczem Biblii na język niemiecki, a tych przekładów przed Lutrem było w Niemczech już *ze trzydzieści!*..

Na wyróżnienie zasługuje artykuł „*Z niwy białoruskiego mastactwa*“, poświęcony właściwie twórczości Drozdowicza, utalentowanego artysty malarza.

Druga część zeszytu ma charakter wyłącznie literacki. Próżno szuka tu zmysł krytyczny punktu oparcia. Znajdują się tu fragmenty, szkice, myśli, jak w tece początkującego literata. Wyróżniają się wiersze N. Kuszel-Arsienjewoj.

Kronika skąpa i mało ciekawa, a o sobie akademicy białoruscy nic zgoła nie powiedzieli.

Obserwator.

Mažvydas seniausieji lietuviu kalbos paminklai iki 1570 metams spauda porupino Dr. Jurgis Gerullis. Kaunas 1922 Szvietimo Ministerijos leidinys. XXXV+592 str.

Umiałowanie przeszłości, jej dziejów, jej zabytków językowych tworzy zawsze dzieła nieprzemijającej wartości. Tak się właśnie stało z wydaniem Mažvidasa, cennego zabytku języka litewskiego z wieku XVI. Wydanie najstarszych zabytków języka litewskiego jest tym cenniejsze, że ukazało się w podobiznie fotograficznej. O wartości takiego wydania niema co rozprawiać, każdy zdaje sobie sprawę, że jest ono najlepsze. Co zaś do samego układu i sposobu nowego wydania pomników języka litewskiego można mieć pewne zastrzeżenia. Kwestją jest sporna, czy wydanie druków starych razem, jak się one w oprawie znajdują, jest dobre i wskazane w naukowych edycjach.

W wydaniu tym znajdujemy druki z lat 1547—1570 wyłącznie o treści religijnej (katechizmy i pieśni). W katechizmie z roku 1547 znajdujemy pierwszy litewski elementarz p. t. „*Pigus ir trumpas mokslas skaitei yr rachiej*“ (Tania i krótka nauka czytania i pisania).

Wstęp prof. Gerullisa składa się z uwag o życiu Mažvidasa, jego pismach i współczesnych mu pisarzach litewskich. Natomiast brak objaśnień językowych, które autor w przedmowie obiecuje w przyszłości opracować i wydać.

Nie można i o tem zamilczeć, że toż samo wyszło po niemiecku, tj. wstęp prof. Gerullisa. p. t. „*Moswid, die ältesten litauischen Sprachdenkmäler bis zum Jahre 1570, herausgegeben von Georg Gerullis, Heidelberg, C. Winter 1924.* Wobec tego nasuwa się pytanie: gdzie pisma Mažvidasa wydano w Kownie (a może zamieniono okładkę?) czy w drukarni Wintera? *Wł. Sak.*

Sprostowanie.

Do artykułu „Zbrodnia i jej bezkarność“ (Z mego notatnika) w ostatnim numerze „Przegl. Wil.“ wkradł się błąd korektorski, który niniejszem prosujemy. Powinno być: „w Merczu, po tamtej stronie kordonu“, a nie „po tej stronie“, jak zostało wydrukowane.

KRONIKA.

Biuro informacyjne do spraw szkolnych. W wyniku konferencji szkolnej z udziałem przedstawicieli wszystkich narodowości naszego kraju, która się odbyła w Wilnie przed kilku tygodniami z inicjatywy senatora Kalinowskiego, powstało krajowe Biuro informacyjne do spraw szkolnych, które będzie się zajmowało wszystkim, co ma związek ze szkolnictwem w Wileńszczyźnie. Do Biura tego zgłosiły przystąpienie następujące organizacje: Polski Związek Zawodowy Nauczycieli szkół średnich, Związek Zawodowy Nauczycieli szkół ludowych, Dyrekcja Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza, Koło nauczycieli historii i geografii, Rady Pedagogiczne litewskie i seminarjum i seminarjum, Związek litewski nauczycieli szkół ludowych, T-wo „Rytas“, Rada Pedagogiczna gimnazjum białoruskiego, T-wo Szkoły białoruskiej, Żydowski Centralny Komitet Oświaty, Żydowski Związek Nauczycieli, T-wo „Tarbut“, oraz T-wo „Waad Hamenchoch“. Każda organizacja deleguje do Biura po 5 przedstawicieli.

Stan Biblioteki Imienia Eustechego i Emilji Wróblewskich w Wilnie. 1) Druki: 80.534 tomów, oprócz tego duplikatów 916 tomów, — 2) druków ulotnych 17867, — 3) map 1474, — 4) rękopisów 2556, — 5) listów 7626, — 6) aktów 17099 i pergaminów 24, — 7) bileotów wizytowych 320, — 8) ex-librisów 212, — 9) rycin 10.534, — 10) malowideł olejnych 10, — 11) malowideł innych (akwarele, pastele i t. p. 197, — 12) map i planów odręcznych 197, — 13) fotografii 2472, — 14) medali i medaljonów 202, — 15) rzeźb 87, — 16) orderów i odznak 29, — 17) tłoków pieczętnych 116, stempli 33, odciśnięć pieczęci 407, — 18) zbiór masoński N. 349, — 19) Zbiór starożytności, osobliwości i pamiątek 288, — wreszcie 20) zbiór monet i pieniędzy papierowych — nieskatologowany. (Dane powyższe pochodzą z d. 1 stycznia 1925 r.).

Sprawa obywatelstwa na ziemiach litewsko-ruskich. W Min. Spraw Wewnętrznych został ostatecznie zredagowany i podpisany przez p. ministra okólnik w sprawie obywatelstwa na Ziemiach Wschodnich; główne jego zasady są następujące: zostaje przeprowadzony przez gminy spis głów rodzin z podziałem na trzy kategorie: 1) tych, którym bezwzględnie przysługuje obywatelstwo, 2) których obywatelstwo jest wątpliwe, względnie wymaga formalnego udowodnienia i 3) tych którzy nie mają obywatelstwa z tytułu samego prawa. Sporządzone w ten sposób spisy przez władze gminne i pod ich surową odpowiedzialnością zostaną poddane sprawdzeniu specjalnie powołanym przez starostów komisjom obywatelskim, w liczbie dostatecznej na każdą gminę, aby opinie mogły być wyrażone na zasadzie osobistej znajomości miejscowych stosunków. Po zatwierdzeniu w ten sposób sformowanych spisów, przez starostę, któremu pozostaje przed zatwierdzeniem prawo skontrolowania ich wszelkimi w jego dyspozycji będącymi środkami — wszyscy pomieszczeni w rubryce pierwszej będą ogłoszeni jako obywatele Polski. Należy przypuszczać, że do tej kategorii w gminach wiejskich należeć będzie do 80% ludności. W przeciągu jednego miesiąca spisy wywieszane będą w gminach, aby każdy mógł wnieść odnośne reklamacje lub sprostowania. Ludności kategorii I-iej będą wydawane przez gminy dowody dostateczne dla wszelkich działań prawnych, w których dowody stwierdzające obywatelskość są konieczne. Jednocześnie zostaną wydawane właściwe dowody obywatelstwa polskiego osobom, które będą sobie tego życzyć, w drodze przyspieszonej (przez gminy).

Przyjęcie w poselstwie litewskim. „Rytas“ donosi, iż w drugiej połowie lutego w poselstwie litewskim w Londynie odbyło się przyjęcie, wydane przez posła litewskiego w Londynie, Galwaunaskausa. Na przyjęciu — według doniesień „Rytas’a“ — byli ambasadorzy: Francji, Niemiec, Japonji i Hiszpanji wraz z żonami, i szereg ministrów pełnomocnych mniejszych państw. Przybyła też żona premiera Baldwina oraz kilku członków gabinetu angielskiego. Przyjęcie było wydane z okazji siedmioletniej rocznicy ogłoszenia niepodległości Litwy. Jak podaje „Rytas“, goście interesowali się szczególnie portretami wielkich książąt litewskich.

Treść numeru: Duch i litera. — Opodatkowanie naszego kraju. — „Względy strategiczne“. — Oświadczenie T. Wileńskiego Komitetu Litewskiego. — *Znajomy*. Krzywdzące posądzenie. — *Nauczyciel*. Bolaćka przymusu szkolnego. — List do Redakcji. — *M. Gold*. Przegląd Prasy Żydowskiej. — Bibliografia. — Kronika.